Rok II. — Nr. 3 (25). 1 MAJA 1938 CENA EGZEMP. 20 GR.

# Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung

BATH REUWEN

## JORE I MALKOSZ

Nie myślicie, chyba, że Jore i Malkosz to dwie osoby. Przypomnijcie sobie drugą część „Szma": „*Wenatati matar arccchem beito jore umalkosz...*" i dam deszcz waszej ziemi w swoim czasie, Jore i Malkosz...

Jore to seria deszczów jesiennych, Malkosz zaś deszczów wiosennych. Zdawałoby się, że nic więcej o tym powiedzieć nie można. Ale nie, trzeba żyć w Erec Izrael, aby zobaczyć i przeżyć Jore i Malkosz.

### JORE.

Przed dwoma laty pierwszy deszcz spadł w listopadzie wyjątkowo obficie. Zastał tereny żydowskie już obsiane, arabskie zaś nie, gdyż Arabowie sieją po pierwszym deszczu, a Żydzi przed nim. Ziemia jest wtedy twardsza do uprawiania, ale nasi rolnicy posiadają maszyny nowoczesne i to ułatwia pracę. Arabowie natomiast sieją ręcznie i dlatego muszą mieć ziemię zmiękczoną przez pierwszy deszcz. Ten właśnie deszcz był bardzo gwałtowny i trwał siedem dni bez przerwy. Ogromne niebo Emeku, które nawet w czasie deszczu pokazuje jakąś strefę pogodną, tym razem zrobiło się całe ołowiane i groźne. Góra Tabor i Giw'at Hamore ukazywały się i znikały wśród chmur. Deszcz padał dniami i nocami. Cała okolica była zalana. Wydawała się moczarem. Tak można sobie było wyobrazić Emek z czasów przed osuszeniem. Kałuże wody błotnistej, w której odbijało się światło jednostajne i szare, były niezwykle smutne. Na powierzchni wody pojawiały się od czasu do czasu liczne białe robaki: ofiary. Czasami słychać było w powietrzu dziwny hałas a potem przelatywała szybko nie gromada, ale cały szczep kruków. Latały, opadały, siadały, uciekały nagle szerokim lotem, wszystkie naraz, posłuszne jednemu rozkazowi. A były tak liczne i zbite i chciwe, że sprawiały niemiłe i niejasne wrażenie, jakby sąsiednia pustynia odpychała od siebie zgłodniałe tłumy.



*Osiedle w Emeku.*

Ludzie błogosławili z początku deszcz tak bardzo oczekiwany, tak wybłagany. Ale potem, kiedy wichury stawały się natarczywe i gwałtowne, kiedy deszcze dzienne następowały po nocnych, a co dzień rano były chmury i deszcz i co wieczór chmury i deszcz, wtedy zaczęła się ujawniać coraz większa obawa: „Dokądże będzie trwał ten deszcz? Czy nie zgniją nasiona? A może je powyrzucają z ziemi nawałnice deszczu?".

Potem zimna statystyka mówiła swoje: Pierwszy deszcz powinien wynosić 40 mm, wszystkie deszcze razem 65 cm. Już spadło na jeden raz 18 cm deszczu, około trzecia część całej ilości. Jest to coś nienormalnego i to może być niebezpieczne.

Tutaj wszystko jest w statystyce. Wszystko się rejestruje. Dzieci szkolne badają i opisują co tydzień fazy

księżyca, deszcz i pogodę.

Centymetry deszczu były liczone z gorączkową uwagą. Ile deszczu w Ginegar? Ile w Afule? Ile w Kfar Baruch? Mamy 15 cm, 18, 19...

A deszcz nie ustawał. Ścieżki nie nadawały się już do użytku. Zapadano się w błoto płynne i podstępne. Oprócz kwiszu (gościńca asfaltowanego) wszystkie inne drogi pokryte były wysoko mułem i błotem. „Zasiewy zgniją, nawałnice deszczu zaniosą je daleko, całe zbiory będą stracone..." Takie były rozmowy.

Wszędzie twarze wydłużone i rozmowy nudniejsze od deszczu. Rolnicy czy nie-rolnicy, wszyscy brali udział w życiu ziemi, i wszyscy żyli w niepokoju i ciągle mierzyli deszcz. „Ile dziś w Afule? ile w Ginegar?... Ile w Kfar Baruch?..." Nic nie było słychać tylko cyfry i porównania.

Wreszcie, wreszcie, szóstego dnia, podczas przerwy w deszczu zobaczono coś nowego na polach wśród kałuży wody stojącej: zieleń nową delikatną, lekki puszek zielony. Było to jakby słońce powróciło. Wszędzie mówiono tylko o tym, mimo nowej ulewy.

„Pola pokryte zielonym puszkiem, nasiona nie zgniły. Jore nie rozprószył ich. Życie ziemi rozpoczyna się także tego roku, mimo niebezpieczeństwa, jakie mu groziło".

Ile deszczu spadło? Już trzecia część całej ilości? 25 cm w pięciu dniach? Statystyka nie przerażała już nikogo. Mimo gwałtowności Jore, życie ziemi rozpoczynało się na nowo, pola rolników żydowskich oblekały się nieśmiało w szatę zieleni.

## MALKOSZ.

Później cały ten puszek zielony wyrósł wysoko, pięknie. Przemienił się w trawę, w obiecujące zboża. Pastwiska stały się bujne, obfite. Wszystkie krowy, wszystkie trzody żydowskie miały się czym nakarmić. Arabowie zeszli ze swoich okolic, pędząc przed sobą swoje trzody i swoje wielbłądy i zebrali obficie trawę na polach żydowskich, podczas gdy ich bydło pasło się.

Po Pesach zaczęli rolnicy wzdychać za deszczem, za ostatnią serią deszczów zwaną Malkosz, po których zaczynają się wiatry gorące (Chamsin) a zarazem upały lata.

I wkońcu Malkosz nadszedł.

Jest to deszcz młody, gwałtowny kapryśny: przychodzi i odchodzi. Przez pięć minut leje wali i pryska, potem uspokaja się. Na niebie jest zawsze jakiś kawałek błękitu, chmury nie są poważne, nawet jak są czarne rozpraszają i przesuwają się z łatwością. Wiatr jest zawsze gotowy rozpędzić je.

Łąki uśmiechają się: ich zieleń staje się żywsza po tuszu, wysoka trawa kołysana wiatrem tworzy małe fale, które zdają się ścigać jedna drugą, jak fale morza. Pada Malkosz a ziemia wypija go całkowicie, gdyż Malkosz przychodząc przelotnie, dorywczo, z przerwami, daje łąkom dość czasu do zupełnego wchłonięcia.

Między jedną ulewą a drugą pola przyjmują swój zwykły wygląd z dni pogodnych. Niewiadomo skąd bierze się tyle owiec i kóz na pastwiskach i skąd przyszły tak niespodziewanie wielbłądy, przechodzące „gęsiego" po nasypie kolejowym.

Deszcz lekki i dobroczynny. Wydaje się, że ziemia chce go nazbierać na zapas, wiedząc, że zaraz potem nadejdą dni Chamsinu, dni wiatru gorącego, który wysusza i dusi. Biada, gdyby zabrakło tego ostatniego deszczu figlarnego, który obdarza z uśmiechem.

Oto, przyjaciele moi, Jore i Malkosz: deszcze Erec Izrael. Jak są ważne dla życia kraju, możecie sami zrozumieć ze słów „Szma": *Żeby padały w swoim czasie.*

Jest to pierwszy dar, który Bóg przyrzeka ludowi Izraela, jeżeli będzie umiał kochać Go całym swym sercem, całą swą duszą, całą swą siłą. *Tłum. z włoskiego.* **H. S.**

# KSIĄŻKI NAUKOWE.

Co tu dużo gadać! Jesteśmy szczerzy i przyznajemy, że przeważnie niechętnie zabieramy się do książek naukowych. Są takie poważne i ciągle musi się przy nich myśleć! My jeszcze nie jesteśmy w tym wyćwiczeni i dlatego uważamy, że książka naukowa to lektura bardzo miła, ale — dla starszych.

Tymczasem okazuje się, że jest rodzaj książek, który nigdy nie znudzi. Czytelnik połknie je za jednym zamachem, ale to go nie zadowoli. Książka przeczytana czaruje, kusi i zmusza człowieka, by do niej wrócił. Te ciekawe, pasjonujące utwory możemy nazwać *powieściami naukowymi*.

A każdy znajdzie w *Bibliotece naukowej dla młodzieży* coś ciekawego dla siebie. Miłośnik kina będzie śledził co się działo „Na falach ekranu", podróżnik pojedzie „Przez lądy i morza", przyrodnik zainteresuje się „Życiem i obyczajami zwierząt", a konstruktor radia czy amator znaczków pocztowych przeczyta z zapartym tchem „powieść fantastyczną, pełną tajemnic i cudów": „Wieści płyną w świat..."

Kiedy tylko wzięłam do reki „*Z życia i obyczajów zwierząt*" *H. Łuczyńskiej i R. Wojtusiaka* żałowałam, że książka ta nie jest zaopatrzona w spis rzeczy, który pozwoliłby nam zorientować się w jej treści. Potem pogodziłam się z tym, a nawet w miarę czytania cieszyłam się z niespodzianek, które napływały. Początkowo myślałam, że to będą ciekawe opowiadania o egzotycznych mieszkańcach krain podzwrotnikowych, o bohaterach dżungli. Tymczasem okazuje się, że o nich mowa tylko przy sposobności.

Przede wszystkim interesują nas stworzenia często spotykane, ale jakoś dziwnie nie zauważone. A tymczasem drobni mieszkańcy ziemi mają bardzo ciekawe obyczaje. Dużo z nas ma broszki wyobrażające skarabeusze, ale mało kto wie, jaki tryb życia prowadzą te stworzonka. Nie tylko nie wiemy, czym się żywią, ale nie znamy ich pod innymi względami. To małe pedanty, które muszą mieć potrawę odpowiednio ukształtowaną, wytwornie podaną.

Gdybym chciała nawet najkrócej opowiedzieć o innych ciekawostkach świata zwierzęcego, musiałabym zapełnić kilka numerków naszej gazetki. To też nim zacznę pisać o innej książce zwrócę uwagę na to, co też podkreślają autorzy „Z życia i obyczajów zwierząt". To wszystko, co nas w obserwowanych zwierzątkach zachwyca: ich troskliwość o potomstwo, spryt w budowaniu gniazdek, czy też gospodarność — nie jest wynikiem jakiejś ich szczególnej przemyślności; wypływa tylko z instynktu, którym natura obdarzyła wszystkie swoje twory. Zadaniem tego instynktu jest utrzymanie stworzenia przy życiu i — co za tym idzie, obrona przed napastnikiem i zachowanie gatunku.

Para amerykańskich uczonych nazwiskiem Washburne wybrała się do Azji i Europy w celach naukowych. W domu zostawili 6-letniego synka, do którego zewsząd wysyłali długie, pełne miłości listy. Naturalnie nie dzielili się z nim swymi spostrzeżeniami naukowymi. Pisali przeważnie o ciekawych obyczajach mieszkańców różnych krain. Z listów zrobiła się spora, 255 stron licząca książka p. t. „*Przez lądy i morza*", a czego w niej nie ma! Ciekawe domki japońskie, wymyślne urządzenia wnętrz, niewygodne siedzenie „w kuczki" na podłodze, pokrytej matami. Dowiadujemy się o pięknie urządzonych domach — łodziach, o ogrodach, które — się kradnie. Śmieszą nas sposoby jedzenia różnych narodów. Bo mniejsza o ciekawe potrawy, ale pomyślcie! Są takie kraje, których mieszkańcy uważają, że najwygodniej i najhygieniczniej je się — palcami. Widok tak ucztujących byłby prawdziwą uciechą Wujaszka Alwina.

# Heli — diablę krzemienieckie

**(Z okazji niedawnej rocznicy śmierci Juliusza Słowackiego.)**

Na południowo wschodnich kresach Polski, rozciąga się szmat ziemi czarnej tłustej i urodzajnej, gdzie zboże jest tak wysokie, że człowiek może się w nie swobodnie schować a wszystko wygląda jak namalowane na obrazku. To Podole. Wśród tej pięknej i malowniczej okolicy rozciąga się na lekkim wzniesieniu miasto Krzemieniec.

Któż w Krzemieńcu nie znał synka pana profesora języka polskiego, Euzebiusza Słowackiego, małego Juliusza, zdrobniale przezwanego Heli. Dziecko to było wątłe, słabowite, o ogromnych, czarnych jak noc oczach, a tak mądre i obdarzone taką fantazją, że budziło podziw wśród licznie zbierających się w salonach państwa Słowackich gości. Można śmiało powiedzieć, że rzadko które dziecko było tak uwielbiane przez matkę i całe otoczenie, jak Heli. Pani Salomea Słowacka rozpieszczała go, stroiła, podziwiała jego mądrość i zdolności. Ale chłopczyk nie był dobry, o nie! Rozpieszczony przez matkę był dumny i kapryśny, a przez swą wmawianą mu mądrość bardzo zarozumiały. Wynosił się ponad inne dzieci, z którymi nigdy nie chciał się bawić, bo uważał, że wszystkie są głupie. Nic dziwnego, przecież mając zaledwie lat 5, umiał już doskonale czytać i pisać, a matka nauczyła go biegle mówić po francusku. Wolał więc siedzieć sam w swoim kąciku i bawić się ołowianymi żołnierzami, których godzinami ustawiał długim szeregiem lub leżeć na kanapie i czytać, czytać bez końca. Chciał zostać jakimś wielkim bohaterem lub sławnym człowiekiem, ale już najchętniej pragnął być poetą! Był bardzo wrażliwy i skłonny do płaczu Na jakiś piękny widok potrafił klaskać w rączki, śmiać się i płakać ze wzruszenia a potem opisywać wszystko tak pięknie, jak prawdziwy poeta.



*JULIUSZ SŁOWACKI*

Dobrej swej matce sprawiał Heli dużo zmartwienia. O byle drobnostkę krzyczał, ciskał się a nawet, wstyd! — tupał nogami. Stąd też nauczyciel jego, pan Massalski, nazwał go „diablęciem". Nie dość na tym. Ileż to razy zdarzało się, że gdy w salonie państwa Słowackich zebrali się goście a pan profesor grał z panami w karty, Heli poprostu bez ważniejszej przyczyny, ot czasem może dlatego, że nie zwracano na niego uwagi, zaczynał złościć się i krzyczeć w niebogłosy. Wtedy spotykała go kara. Ojciec sadzał go na samym środku pokoju, na dywanie i kazał mu tam tak długo siedziec, dopóki się nie uspokoił.

Heli zadowolony był tylko wtedy, gdy go podziwiano i gdy się nim zachwycano, dlatego w swym dziecięcym serduszku nienawidził z całych sił pana profesora Jana Śniadeckiego, wielkiego uczonego i przyjaciela ojca, który nigdy z nim nie rozmawiał ani się nim nie zachwycał.

Gdy miał lat 5 skończonych, w dom państwa Słowackich uderzyło nieszczęście. Umarł dobry kochający ojciec Euzebiusz Słowacki. I od tej chwili marzenia o sławie z większą jeszcze siłą wypełniać będą duszyczkę małego Słowackiego. Modlił się o to żarliwie do Boga, by dał mu bodaj życie marne, ale po śmierci sławę!

„Diablę" siedziało często w kącie ponure i rozmyślało, pochłaniało książki i stroniło od ludzi. Gdy w kilka lat później, matka wyszła drugi raz zamąż za pana Dra Becu, wtedy o kilka lat od Helego starsze siostry przyrodnie Hersyka i Olesia rozpieszczały go do reszty. W zamian za swą dobroć i życzliwość, gdy zapraszały go do wspólnej zabawy w ogrodzie, słyszały od niego odpychające słowa: „Wy dziewczęta nie lubicie nic mądrego, nic górnego, — ja co innego, ja muszę mądre rzeczy czytać, bo ja muszę być poetą. Nie przeszkadzajcie mi, proszę!"— dodawał wyniośle.

Gdy pod kierunkiem nauczycieli, dla których ze względu na swą kapryśność był prawdziwym diablęciem, pobierał nauki, chłopiec zdumiewał ich swymi zdolnościami.

Mimo, że był taki zdolny i taki mądry, był dość samolubny i przez to niezbyt lubiany.

Istniała jednak jedna istota na świecie, dla której żywił uczucie miłości najszczerszej. Była to ta, która dla każdego z nas jest czymś jedynym i niezastąpionym—Matka.

Gdy wyjechał już jako dorosły młodzieniec, pisał do niej listy, długie, serdeczne, pełne miłości i tęsknoty — które później zostały wydane, jako książka p. t. „Listy do matki". Po jej śmierci, pozostał smutny i opuszczony. Umarł dnia 3 kwietnia 1849 r. przeżywszy zaledwie 40 lat.

Dobry Bóg wysłuchał gorącej modlitwy małego chłopca, dał Juliuszowi Słowackiemu bowiem sławę ogromną, potężną po śmierci za jego przepiękne wiersze, pełne głębokich i mądrych myśli i za inne jego utwory, grane w teatrze, skąd też w Krakowie teatr miejski nazwany został imieniem tego najsławniejszego i największego poety — Juliusza Słowackiego.

**Anna Nichthauser**

---

Jest też tu mowa o zwierzątkach, tym razem przeważnie o dużych, bo słoniach, wielbłądach, sympatycznych małpach i to spotykanych nietylko na wolności, ale i w ogrodach zoologicznych.

Mimo, że w tej książce tyle miejsca poświęca się nieznanym ciekawiącym nas krajom, z największym zainteresowaniem czytamy słowa poświęcone Polsce. Interesuje nas, jak też kraj, który znamy i w którym żyjemy, wygląda w oczach turysty amerykańskiego. Dla Krakowian szczególnie zabawne bedzie wrażenie, jakie wywarł na nich Rynek w dniu targowym i hejnał z Wieży Mariackiej.

*Elza Weissberg.*

(*Książki te wyszły nakładem Księgarni Powszechnej w Krakowie.*)

MAURYCY SZYMEL

# Z ulicznika mędrzec

[Z przygód rabi Akiby].

16]

Rozdział XVII.

### Mały znajda.

Górzystą drogą, niedaleko Betleem, szedł śpiesznym krokiem mąż imieniem Lewi. Śpieszył się, gdyż w drodze napadła go burza. Grzmoty wstrząsały górami i staczały się ze szczytów z głuchym hukiem. Błyskawice przecinały niebo ukośnym blaskiem i rozświetlały raz po raz krajobraz pogrążony w ciężkich strugach deszczu. Lewi spieszył do Betleem, gdyż miał tam załatwić rozmaite sprawy niecierpiące zwłoki.

Nagle usłyszał skądś krzyk dziecka. Zdziwiony rozglądnął się dokoła. Nie zauważył jednak niczego. Widocznie przesłyszało mu się. Szedł więc dalej, lecz po krótkiej chwili ponownie usłyszał ten sam krzyk dziecka.

Lewi zaczął szukać i pod jedną ze skał ujrzał niemowlę. Lewi ukrył dziecko pod połą swego płaszcza i ruszył szybko w stronę Betleem.

Wróciwszy do swego miasteczka do Kosiby, opowiedział żonie o całym wydarzeniu. Poczciwi ci ludzie uradowali się niepomiernie małym znajdą i przygarnęli go do siebie. Nadali mu imię Szymon.

Z biegiem czasu dziecko to wprawiło w zdumienie nietylko swoich przybranych rodziców, ale i cały swój naród, a nawet Rzym cały wprawił ów mały znajda w zdumienie. Kim był? Skąd pochodził? Pochodził widocznie z Betleem, skoro niedaleko jego miasta znalazł go Lewi z Kosiby.

Szymon rósł i rozwijał się w domu Lewiego. Skromny nauczyciel miasteczka Kosiba zaczął udzielać chłopcu pierwszych wiadomości naszej wielkiej nauki. Z każdym dniem ogarniało go coraz większe zdumienie. Szymon bowiem pojmował tak szybko wiedzę swego nauczyciela, że po paru tygodniach poczciwy bakałarz przyznał się, patrząc z zabobonnym lękiem na chłopca, że nic mu już więcej nowego powiedzieć nie umie. Uszczęśliwiony Lewi posłał wtedy Szymona do pobliskiego jeszybotu.

Po upływie krótkiego czasu odesłano Szymona do domu, nadmieniając przytem, że w całej okolicy nie znajdzie się żaden nauczyciel, któryby więcej umiał od Szymona. Lewi zaczął baczniej przypatrywać się swojemu przybranemu synowi. Zauważył, że Szymon nigdy się nie śmieje, mało mówi, a dużo myśli. Poczciwi ci ludzie postanowili sprzedać krowę i wysłać swego niezwykłego wychowanka do Gimzo, lub nawet do Jabne.

Szymon nie zadawał się z nikim. Był to chłopiec piękny i silny. Z roku na rok potężniał w sobie i zasłynął wkrótce jako ten, który najcelniej strzela z procy i najzwinniej włada mieczem.

Trzeba bowiem wiedzieć, że w owym czasie ćwiczyła się potajemnie młodzież we władaniu bronią, aby w stosownej chwili móc powstać przeciw ciemiężcom.

W Judei bowiem wrzało. Szymon widział to wszystko i milczał. Zagryzał wargi i milczał. Błąkał się osowiały po polach nie znajdując sobie nigdzie miejsca. Lewi zaczął niepokoić się o syna. Szymon jednak zbywał pytania i troskliwe spojrzenia starego ojca jedną i tą samą wciąż odpowiedzią:

— I tak nie zrozumiesz, poco więc mówić.

Razu pewnego siedzieli obaj na ławie przed chatą. Szymon patrząc w niebo, po którym szybowały olbrzymie złote chmury, mówił:

— To co widzę, boli mnie. Mam silne ramiona i mocne pięści, a nie mogę nimi ubić wroga. Mam szybkie nogi, a nie mam dokąd biec. Mam rozum i naukę, która mi ciąży. Komu ją oddać?

Z przymkniętymi oczami słuchał Lewi słów młodzieńca.

A w oczach Szymona płonął ogień podobny płomieniom zapalającym z wieczora obłoki.

Szymon mówił dalej drżącym i dziwnym głosem:

— Ojcze, już wiem...

— Co wiesz — bąknął zmieszany Lewi.

— Wszystko — brzmiała odpowiedź.

A potem dodał:

— Posłuchaj ojcze, co widziałem ubiegłej nocy. Patrzyłem jak teraz w niebo. Niebo pełne było gwiazd. Wtem gwiazdy zaczęły znikać. Wielkie światło zalało cały nieboskłon. Z najdalszej dali wzniósł się tuman złocisty, a z mgły tej wyłaniało się ogromne wojsko. Było to wojsko Hebrejczyków. O, jak błyskały tarcze Dawida, jak płonęły znaki pokoleń izraelskich. Wśród blasków i szczęku oręża niosły się śpiewy; „Koniec męce naszej, Izrael wstaje wielki i niezwyciężony, nic się nie oprze hufcom naszym, Jahwe przed nami“.

— Nigdy jeszcze nie widziałem takiej wspaniałej potęgi. A na czele dudnił złoty wóz wojenny, a na nim rycerz... Spojrzałem w twarz tego rycerza... to byłem ja...

Na niebo wytoczył się ogromny księżyc. W zielonym świetle nocy siedzieli dwaj: stary i młody.

Stary ukrył twarz w dłoni i płakał. Młody wbił duże, płonące oczy w rozgwieżdżone niebo, gdzie Bóg ważył losy wszystkich ludzi świata.

Rozdział XVIII.

### Mesjasz

W Betleem szepnął ktoś komuś na ucho:

— Jest Mesjasz.

A wieczorem całe miasto krzyczało na rynku:

— Król Dawid ożył!

— Przybył Mesjasz!

— Koronowany syn Dawida!

A nazajutrz w Galilei i w Samarii, wśród gór i wśród dolin całej Judei wołano:

— Mesjaszu, przyjdź, czekamy cię!

Gorączka opanowała cały kraj. Po wsiach i po miastach rozlegały się śpiewy:

„O pięknym Bar Kosibie, o jego płonących oczach, o ramionach mocnych jak stal“.

Z gwiazd go przywołano i z gwiazd na ziemię przybył.

Aby Świątyni Salomona dawny przywrócić blask..
aby nędzy położyć kres... aby przepędzić psy rzymskie z Sjonu i celników i prokuratorów, którzy grabią owoc pracy ludu żydowskiego— aby tarcza Dawida błysła ku słońcu, na górze Sjon zawieszona — aby dudniły wozy wojenne Hebrejczyków, aby dzwoniły miecze w dłoniach chłopów judejskich i oszczepy i łuki, jak za czasów Dawida, króla i poety...

Hosanna Mesjaszu czarnooki, rycerzu Boży, Gwiazdo zwycięska!

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*




ANDA EKER

## Z BRZASKIEM.

Wychyliły śnieżne główki
Na słońce pierwiosnki,
Bo słyszały że skowronki
Nucą srebrne piosnki.

Bo uczuły że nad światem
Płynie czar wiosenny,
Że przeleciał wszystkie serca
Szczęścia zew promienny...

Chcą więc witać cud królewnę
W piękności rozkwicie,
Wiosnę, która je ocknęła
I dała im życie.

Z pod kołderki snu słodkiego
Wyjrzały kielichy,
By wiosence do stóp złożyć
Hołd wonny i cichy...

## ŻEGNAJ ZIMO!

Idzie sobie precz zła Zima... Któż ją wstrzyma?.. Nikt nie wstrzyma, nikt się nad nią nie lituje. Idzie... z cicha popłakuje. Już nie biała i wspaniała. Tak się łzami rozmazała, tak śmiesznie wygląda w końcu — jak bałwan skąpany w słońcu...

A dokoła słyszy głosy (smutne to ci pożegnanie!):

— Już się kończą srogie losy. Dość już twego panowania! Uciekajże więc czymprędzej! Zabierz głód i zabierz nędzę!...

Jeszcześ tutaj?.. Hola, Zimo! Niegodziwe twe igraszki. My cię DZISIAJ wypędzimy, my, zgłodniałe dzieci, ptaszki. Nikt cię nie chce, boś zła, mściwa. Idźże sobie niegodziwa!..

Jeszcze stoisz? To dopiero! Wiosna czeka już u progu. Czemu się tak wolno zbierasz? No, ruszaj się!.. — Chwała Bogu!... Poszła sobie zła macocha. Nikt jej nie chce, nikt nie kocha.

Wiatr jej nuci, nucą fale: — Idź już, idź.., nie wracaj wcale...

A słoneczko zerka oczkiem: — Cóż tak wolnym łazisz kroczkiem? Mnie już pilno świat na ziemi promieniami rozgrzać swemi. Mało ciebie? Zimy mało?...

Patrz, jak w świecie zajaśniało. Patrz! W pokłonie gną się drzewa, świat radosny hymn już śpiewa. Ptaszki wyszły już z ukrycia i ćwierkają: — Ciepła! Życia!..

Żegnaj, Zimo bezlitosna, Wiosna idzie. Idzie Wiosna.. Do izdebek smutnych, ciasnych, do suteryn ciemnych, niskich, idzie z swym uśmiechem jasnym dobra Wiosna — Wiosna wszystkich.

M. H.

## MAŁY STRUMYK.

Jestem sobie mały strumyk bardzo grzeczny, który idzie ładnie swoją drogą i nie daje się zatrzymać z biegu.

Śliczna łąka powiedziała niedawno do mnie: „Zostań ze mną Pochylę dla ciebie gałęzie moich wierzb nad twoimi jasnymi wodami.“

A topole opowiadały mi: „ Będziemy cię kołysały szmerem naszych liści, aż zatrzymasz się, aby nas posłuchać.“

Jednego ranka młyn chciał mnie złapać w pułapkę swoim wielkim kołem. Ale ja przewróciłem je i wyszedłem zgrabnie drugą stroną.

Las chciał mnie zatrzymać, mówiąc mi o swej świeżości i tysiącach swoich ptaków spiewających

Tylko mosty pozwalały mi przejść swobodnie, życząc mi szczęśliwej podróży.

A ja niczego więcej nie chciałem.

Jestem sobie bowiem mały strumyk bardzo grzeczny, który idzie ładnie swoją drogą i nigdy nie daje się zatrzymać z biegu.

*Tłum. z franc.* H. S.

DZIECI PISZĄ...

## Historia mojego kanarka.

Wylągłem się w maju. Szybko rosłem między moimi towarzyszami. Koło mojej klatki stała druga z jakimś kanarkiem. Wszyscy śpiewaliśmy i bardzo się dziwiłem, że nasze samiczki nie śpiewają. Nieraz otwierano nam okna i nieraz widziałem, jak wróble ze smutkiem na nas patrzyły. Zawsze pytałem się mojego towarzysza: Co to za obrzydłe ptaki? — patrząc na siebie, gdyż byłem cały żółty a tylko główkę i ogonek miałem biały. Mój towarzysz odpowiadał mi, że te ptaki są na wolności a my w niewoli. Ja jednak nie wiedziałem co to jest niewola. Co dzień dostawałem świeżą wodę i jedzenie. Przychodziły do nas dwie dziewczynki, a jedna mówiła:

— Dusiu, ja sobie tego kupię. Wskazywała na mnie. I nadszedł dzień kiedy przyszedł jakiś pan i mnie kupił. Znalazłem się w pokoju oświetlonym i oto ta sama dziewczynka zawołała: To jest ten! to ten sam!

Razu pewnego moja mała gospodyni zaczęła coś pisać. Gdy skończyła zwróciła się do siostry; Marylko to jest historja życia naszego kanarka.

*Ada Goldkorn*
*ucz. kl. V szk. pow. w Krakowie.*

# ROZBÓJNIK

Blisko 200 lat temu, zanim jeszcze znane były koleje, tramwaje i omnibusy, Tomek i jego siostra Lucia mieszkali w wielkim mieście. Wówczas różniło się miasto swym wyglądem od dzisiejszych. Ulice były wyboiste i brudne a ktokolwiek by chciał podróżować lądem, musiał wsiąść na konia lub przejechać się w karecie zaprzężonej w konie.

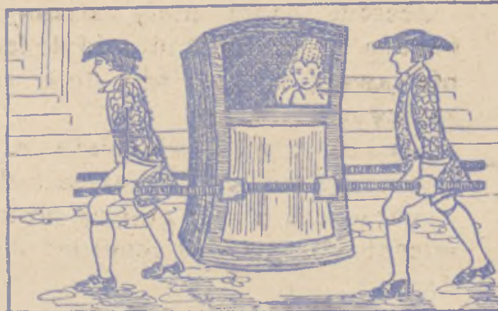
Jeśli odległość była niewielka, można było przebyć ją w lektyce. Był to rodzaj pudła z wyścielanym siedzeniem w środku, którego dyszle podtrzymywane były przez służących. Nie było wówczas lamp oświetlających ulice i rozbójnicy czyhali na ciemnych rogach ulic i na drogach poza miastem, gdzie często napadali na podróżnych, ograbiając ich z mienia.

By odbyć krótką podróż trzeba było kilku dni. Dyliżanse (karety podróżne) trzęsły się straszliwie na wyboistych drogach, a czasem podczas ulewy dosłownie grzęzły w błocie. Podczas długiej podróży podróżujący zatrzymywali się dla odpoczynku w gospodzie.

Pewnego dnia ojciec Tomka powiedział dzieciom, że mają się wybrać w odwiedziny do dziadka w mieście J. O świcie wsiedli do dyliżansu, a gdy już umieszczono bagaże na jego dachu, wyruszyli w drogę, trzęsąc się i podskakując na nierównych drogach. Kiedy zbliżali się do miasta lub wsi, woźnica trąbił w długi róg. — Wtedy zatrzymywali się, by zmienić zmęczone konie na nowe.

Wieczorem zajechali do obszernej gospody. Tomek i Lucia byli tak zmęczeni, że byli szczęśliwi, gdy znaleźli się już w łóżku.

Wcześnie bardzo wstali i zaraz po śniadaniu ruszyli znów



*Lektyka*

w drogę. Gdy się ściemniło, przybyli na wrzosowisko. Woźnica zdjął tłumok na wypadek rozboju. Nagle jakiś jeździec z maską na twarzy wyskoczył na koniu z poza drzew, trzymając w każdej ręce pistolet.

Dyliżans stanął, a rozbójnik rozkazał go opróżnić natychmiast, wołając: „Musicie się zatrzymać i oddać mi wasze kosztowności i majątek".

Ojciec Tomka przerażony, widząc pistolety, wyjął z zanadrza zegarek. Rozbójnik zauważył na szyi Luci piękny naszyjnik i rzekł: „Chciałbym to mieć także". Lucia zaczęła krzyczeć i płakać, ponieważ bardzo lubiła ten naszyjnik, a Tomek, chociaż był naprawdę przestraszony, odezwał się dzielnie: „Ty nie będziesz miał naszyjnika mej siostry". — Rozbójnik roześmiał się szyderczo i odparł: „Dlaczego?" Lecz po chwili już rzekł: „Ponieważ jesteś dzielnym chłopcem — siostra Twoja zatrzyma ten naszyjnik, a tu jest upominek dla Ciebie" — i podarował Tomkowi złotą monetę. Następnie wszyscy uradowani wspinali się do karety i odjechali.

Tomek, zachował tę pamiątkową monetę, a kiedy podrósł, często opowiadał w jaki to sposób i od kogo otrzymał tę złotą monetę.

*Opracowała* **W. Kleinberg.**

## Książeczka o pięknym święcie

Nikt nie pomyślał dotąd o tym, aby obdarzyć dzieci książeczką poświęconą w całości najpiękniejszemu świętu — świętu Matki.

Miały dzieci co roku sporo kłopotu, skąd wziąć wierszyk do deklamacji, skąd sztuczkę do przedstawienia.

Pomyślała o tym znana Wam dobrze z »Okienka«, bardzo utalentowana poetka, *Mina Silberman* i napisała książeczkę, w której znajduje się szereg prześlicznych, radosnych wierszyków i sztuczek na to święto Mamy.

I żeby sprawić radość także biednym dzieciom, które matek nie mają, podarowała ta dobra poetka swą skromną, serdeczną książczynę Żydowskiej Radzie Sierocej w Stanisławowie i cały dochód poświęciła na ten cel.

W książeczce Miny Silberman piękny hołd składają dzieci Matkom. Dochodzą do głosu wszystkie, bo wszystkie jednako kochają.

Ale najwiecej serdecznej uwagi poświęca poetka najbiedniejszym, spracowanym mamom, które nie znają chwili wytchnienia, których radość jest nikła i rzadka.

*»Widzisz, Mamusiu, jest tyle dni szarych,*
*ciężkich jak chmury na niebie.*
*We wszystkich dniach szarych, być musi Twa praca,*
*a jeden dzień tylko — dla Ciebie«.*

Ten jeden dzień — dzień cichej i szarej bohaterki, godnie uczciła poetka.

M. H.

L. GOLDNEROWA

# CZARODZIEJSKA OPOWIEŚĆ

5)

Byłam wtedy podrastającą dziewczynką. Miałam białego pieska, Tul-Kul się wabił, z którym się nigdy nie rozstawałam. Pielęgnowałam go troskliwie. Służebnice moje kąpały go w srebrnej misce, namaszczały wonnymi olejkami, wyczesywały złotym grzebykiem, Tul-Kul był ponad śnieg bielszy.

Otóż tego dnia, kiedy stanęłam przed dostojnym obliczem rodzica mego, sułtana, czarna pchełka wyskoczyła ze sierści Tula-Kula i ugryzła mnie w szyję.

Ojciec mój oburzony, chciał ją natychmiast skazać na śmierć

Wtedy ja zdjęłam delikatnie pchłę ze szyi mojej, położyłam ją na dłoni sułtana i rzekłam:

— Ojcze, to pchła królewska, nietykalna. Nasyciła się krwią moją. Zostaw ją w spokoju. Nie godzi się ją zabijać tak, jakby to uczynił zwykły żebrak.

Wtedy ojciec mój opróżnił złotą tabakierkę, inkrustowaną masą perłową i zamknął w niej ostrożnie pchłę królewską.

W tajemnicy przed całym dworem pielęgnowaliśmy naszego małego pasożyta, tuczyliśmy go rachat-łakum, chałwą pistacjową, smażonymi daktylami, figami z makiem i różnymi innymi łakociami.

W krótkim czasie pchła rozrosła się, zabrakło dla niej miejsca w tabakierce, umieściliśmy ją w kasetce z drzewa sandałowego, a potem w obszernej szufladzie hebanowej komody.

Kluczyk z tej komody ojciec nosił stale przy sobie. Mieliśmy rozrywkę nad rozrywkami.

Pchła odznaczała się niezwykłą inteligencją i miała niezwykłe poczucie humoru. Wyprawiała przeróżne sztuczki i harce, niczem linoskoczek cyrkowy, bawiła nas świetnie i zapełniała jednostajność naszych dni.



Rys. R. Apte

Była wtedy duża jak młode jagnię. Ale trwało to aż do czasu, kiedy wskutek nadmiaru spożywanych słodyczy, pękła. Gorzko opłakiwaliśmy jej zgon. Skórę jej wysuszyliśmy. Spreparowaną i zakonserwowaną do niepoznaki, ojciec kazał wywiesić na murach miasta.

Wtedy za mą namową, złożył nieopatrzne śluby, że tylko temu odda moją rękę a z nią całe królestwo, kto odgadnie nazwę zwierzęcia, którego skóra wisi na bramie miasta.

Heroldowie po całym kraju obwieścili to postanowienie. Co się dalej stało i jak się ta cała historia skończyła, jest ci wiadomo.

Ciekawość Abu Hallila została zaspokojona. Wśród ogólnej radości i wesela, uczta przeciągnęła się aż do świtu. Na jej zakończenie podano aromatyczną kawę w złotych filiżankach.

Przed Abu-Hallilem otwierało się życie pełne nadzwyczajności.

Rozdział siódmy,

**w którym wróżka Pari-Banu przypomina sobie, że właściwie Kubuś już dość długo był królewiczem.**

Lecz byłoby przecież zupełnie nienormalne, żeby mały chłopak ni stąd, ni zowąd stał się dorosły. Pari-Banu zrobiła Kubusia królewiczem na niby, nie na serio i nie na zawsze. Nie każde dziecko wogóle spotyka szczęście, aby przeżyć podobną przygodę. Osądziła że Kubuś dość długo był królewiczem, skosztował prawdziwej kawy, mokka turecko-arabskiej, i że dość już tej maskarady. Zjawiła się więc pod koniec uczty weselnej w pałacu Nuredyna, stanęła nad Abu-Hallilem, machnęła hebanową laseczką, wypowiedziała magiczne:

*Abrakadabra*
*Amu-Daria*
*I Syr-Daria*
*Oxus i Jaxartes*
*Hax*
*Pax*
*Deus Omnifax*
*Theophrastus-Bomastus:*
*Byłeś Abu-Hallilem*
*Stań się Kubą.*

Abu Hallil stał się Kubą. Znikł pałac sułtański, Leila, zostało podwórko, Wojtek, upalona kawa. I jeszcze coś. W żółto rudych liściach pod drzewem wyzierała główka kasztana. Kubuś schował kasztan do kieszeni. Kawę zapakowano mu do torebki i poszedł do domu.

W domu mamusia zrobiła świetną kawę. Kuba zjadł dużo kromek chleba z masłem, umył się, oczyścił zęby szczotką i pastą i poszedł spać. Dopiero w łóżku przypomniał sobie wszystko. Nie wiedział czy to sen, czy prawda była. Na wszelki wypadek opowiedział swoją przygodę mamusi, mamusia Kuby mnie, a ja chorej dziewczynce.

Koniec.




W dalszym ciągu napływają do Redakcji ogromnie miłe, serdeczne liściki, także kartki obrazkowe i wierszyki z życzeniami dla „Okienka". Bardzo nas cieszy, że Okienko ma tylu gorących przyjaciół.

Niestety, nie możemy każdemu z osobna dziękować. Dużo by to miejsca zajęło. Dlatego ślemy Wam wszystkim razem jak najserdeczniejsze podziękowanie.

*Maniusia Stoff* (*Bochnia*): Już parokrotnie pisaliśmy, że nie możemy zamieszczać nadesłanych zagadek w najbliższych numerach, ponieważ mamy duży ich zapas a przytem pierwszeństwo mają lepsze i oryginalniejsze.

*Józio Eichner, Józef Sroka, Dina Weinberger, Janek i Genia Emmer Eryk Kleinberg, Mania Muhr, Ninka Zimetbaum, M. Engländer* (*Kraków*), *Lajka Rosenbaum z Dziecińca* (*Gorlice*) *Leon Neuman* (*Tarnów*), *Rachela Frieder, Dońka Kösten, Hela i Fila Blum Hania Knoll, Ita Fliegel* (*Łańcut*), *Szymon Münz* (*Rzeszów*), *Lidia i Irena Aftergut* (*Żywiec*). *Maryla Kichler, Lena Braciejowska* (Kraków), *Renata Sobel* (Sanok).

Bardzo Kochane liściki napisaliście do „Okienka", Dziękujemy wam przyjaciele i pozdrawiamy serdecznie.

*Alinka Holländer*, (*Kraków*) Z prac wybraliśmy do druku »Rozmowę chłopczyka z ptaszkami«, ale musi poleżeć w tece do jesieni, bo wtedy dopiero będzie aktualna.

*Hela Rothbard, Inka Boruehowska* (*Chorzów*), *Abraham i Cwi Karmel* (*Kraków*), *Eugenia Thieberger* (*Wadowice*), *Emil Funarski, Henia Szenberg* (*Będzin*), *Paulina Jekel* (*Tarnów*), *J. Holländer, Ruth Rotterówna* (*Zakopane*) *Hanka Fogel* (*Łódź*), *Henia Rauch* (*Sanok*), *Sabina i D. Hochner* (*Rzeszów*) *Lunia Safirsztajn* (*Sosnowiec*), *Hala Rübenfeld* (*Rzeszów*) *Dina i Bronka Diamant* (*Chrzanów*), *Susana Rosenblum* (*Słonim*), *Chaja Birnfeld, Ina Scherer, H. G.* (Kraków), *Zygmunt Zollman* (Limanowa) Dziękujemy Wam za serdeczną pamięć o Okienku i pozdrawiamy.

*H. G.*: Zagadki twoje nie bardzo Ci się udały, może dalsze będą lepsze.

*Izrael Szklarczyk* (*Kraków*); I Ciebie także najserdeczniej pozdrawiamy. W sprawie zagadek przeczytaj sobie pierwszą odpowiedź w Skrzynce pocztowej. Ona się i do ciebie odnosi.

*Aleksander Beker* (*Kraków*.) Pamiętamy o twoich pracach i w miarę miejsca zamieścimy je.

*Olek Halpern, Leon Zimend* /*Kraków*/ Tłumaczenia wasze zamieścimy. Prosimy w tej sprawie porozumieć się z nami telefonicznie lub osobiście.

*Marek Statter* (*Kraków*): Z artykuliku przyrodniczego nie skorzystamy, zagadki odkładamy do zapasu.

*Alicja Silberstein* (*Żywiec*), *Judyta Engel* (*Kraków*): Z nadesłanych prac wybierzemy coś do druku. Ślemy pozdrowienia serdeczne.

"*Hultajska dwójka*": Z „pseudonimami" nie korespondujemy z zasady. Prosimy o podanie nazwisk.

*Helenka Monowiczówna* (*Częstochowa*): Może kiedyś zamieścimy Twoją pracę.

*Luba Salman* (*Kraków*): Artykulik twój w treści ciekawy, w formie słaby, do druku się jeszcze nie nadaje.

*O. Reiner* (*Kraków*): Nadesłałeś bardzo udaną zagadkę pesachową, ale niestety przyszła za późno.

*Chana Wachs* (*Proszowice*): Twoje miłe i ślicznie wyrażone życzenia dały nam poznać nową przyjaciółkę Okienka, którą witamy najserdeczniej.

*Mimi Griffel, Moniek Kirschbaum, Rafael Muschel, R. S.* (*Kraków*). Ostatnio nadesłane zagadki są za łatwe. Z poprzednich coś zamieścimy.

*Wiluś Bergman* (*Otynia*): Twój artykulik, mocno spóźniony, do druku nie nadaje się.

## NAGRODY „OKIENKA"

Ze względu na wielką ilość rozwiązań z Nr. 23 podwoiliśmy dzisiaj III. i IV. nagrodę, będzie więc tym razem 7 nagród. Drogą losowania otrzymują następujące nagrody:

I. piękną książkę MARKA TWAINA „TOM SAWYER PODRÓŻUJE" — *Jerzy, Jadzia i Rózia Goldfluss*, Rzeszów.

II. kasetkę z kredkami kolorowymi (12 szt.) — *Julian Trau*, Lwów, Konopnickiej 4.

III. a) piękną książkę Kr. BRZOZOWSKIEJ „DOM I ŚWIAT" — *Lilka Bakielman*, Łódź, Żeromskiego 1.

III. b) bezpłatny miesięczny abonament w BIBLIOTECE WSPÓŁCZESNEJ GIZELI KANFEROWEJ - *Sabina Birnbaum*, Kraków, Skawińska boczna 2.

IV. a) ołówek automatyczny firmy L. i C. HARDTMUTH LECHISTAN, *Henia Rauch*, Sanok, Sienkiewicza 2.

IV. b) 2 bilety do »BŁĘKITNEGO TEATRZYKU« ANIUTY ORLIŃSKIEJ Rynek 32 - *Gola Rosenstrauch*, Kraków, Bonerowska 5.

V. garnitur ołówków firmy L. i C. HARDTMUTH-LECHISTAN — *Fryderyk Sternschuss*, Złoczów, Jabłonowskich

Nagrody odebrać można w redakcji »Okienka« (Al. Słowackiego 52) codziennie między 3 - 5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

## ROZWIĄZANIA WSZYSTKICH ZAGADEK NADESŁALI z Nr. 22:

Uczenice VI. klasy szk. powsz. przy gimn. »Wiedza«, Mirka Nożnicka, J. Rubinlicht, Marylka Sztokman, Włodzimierz Epstein (Łódź), Roma Jesionowicz, Maryla Graf - Przedborska (Częstochowa), Hala Rübenfeld i Munek Berglas, Jerzy Goldfluss, Rafek Kohn, R. Singer, Szymuś Münz (Rzeszów), Cyla Silberfeld (Gródek Jag.), Ilza Schreibersdorf (Bielsko), Judyta Münzer (Jasło), Judyta Propper, Paulina Bronner, Eugenia Thieberger, Paulina Glücksman, Ewa Matzner (Wadowice), Jacneta Blumenfrucht, Estera Bester (Oświęcim), Julian Trau (Lwów), Leon Neuman (Tarnów), Jan Bierzyński (Zabierzów), Lew Rubinstein (Krosno), Henek Eichenholz (Ropczyce), Rachela Landau, Bronia Weitzenbaum (Gorlice), Jachcia Diamant (Nowy Sącz), Dinah Langer (Nowy Targ), Munio Fink (Stanisławów), Ewa Reiner (Warszawa), Romuś Tilles, Dina i Bronka Diamant (Chrzanów), Alina Margulies (Przemyśl), Jagusia Klug, Leon Zimend, Chaja Birnfeld, Józef Dresdner, Luśka Graubart, Maria Horowitz, Ludek Wohlman, Andzia Beer, Hanka Jassem, Aleksander Beker, Rena i Anka Laub, Stefan Begleiter, Marek Statter, Adaś Lemberger, Witołd Reiner, Sabina Birnbaum, Ninka H., Dinah i Menachem Weitz, Artur i Bruno Wahl, Menachem Rand, D. Rottenberg, Renia Locher, Polusia Schnall, Frydzia i Polusia Blitz, Ruta Dawidowicz, Stanisław Silberfeld, Alinka Lewkowicz, Stefan Krebs, Dola Engelberg, Ernusia Grajower, Marylka Frohwirth, Henia Goldwasser, Zdzisław Milczyn, Beno Teufel, Leosia i Gizia Landau i Lilunia Montag, Lilla Anisfeld, Leoś Horowitz, Polduś Thaler, Dzieci Eksternatu im. Dory Randowej, Mania Muhr, Lila Tenenbaum, Chaim Petzenbaum, Mila Hirsch, Irka Mahler, Marta Spira, Artur Süsser, Eli i Burlik Griffel, Cwi i Abraham Karmel, Mimi Griffel, Dawid Thorn, Pola Rubin, Julian Teufel (Kraków) i ktoś niepodpisany.

Z Nr. 23: Juljan Trau [Lwów], Rita Schreibersdorf [Bielsko], Ewa Reiner [Warszawa], Jerzy, Jadzia i Rózia Goldfluss, Leszek Wang, Emil Geiger i Muniek Berglas [Rzeszów], Emil Funarski [Tarnów], Józś Frage, [Radomsko], Jachcia Schwarz, [Pruchnik].

*R. i Hudesa Schwarz* (*Chrzanów*): Twoje zagadki poszły do zapasu. Nie możemy z góry określić czy będą wydrukowane i kiedy. — Twój liścik uradował „Okienko", które was pięknie pozdrawia.

*Regina Mahler* (*Kraków*): Nie można nadsyłać zagadek z innych gazet. Można tylko nadsyłać własne.

## W kinie i w teatrze

Kontynuując moje przepisy odpowiedniego zachowania się, muszę już z góry zaznaczyć, że wedle moich spostrzeżeń, dzieci zachowują się szczególnie nieodpowiednio w kinie i w teatrze. Głośne wyrazy zachwytu lub oburzenia są niedopuszczalne. Istnieją przyjęte formy wypowiadania swoich uczuć: można klaskać, tupać, gwizdać, bez uciekania się do okrzyków. Gdzieniegdzie istnieje zwyczaj rzucania na scenę zgniłych jaj, którego wam jednak nie polecam, gdyż nasza publiczność nie ma jeszcze należytego zrozumienia dla form narodowego dynamizmu. Nie martwcie się, jeżeli tego zdania nie rozumiecie, albowiem wielu starszych i kulturalnych ludzi również go nie zrozumie.

Nie należy w teatrze i w kinie (wogóle nigdzie) głośno jeść. Mięso lub wędliny, o ile są przyprawione czosnkiem, należy uprzednio skropić wodą kolońską a do smażenia zamiast cebuli użyć tulipanów. Skorupek od jaj i tłustych papierów nie rzucajcie z balkonu na parter, lecz pod krzesło. Porządek musi być. Sypanie śmieci do kieszeni sąsiada jest wprawdzie bardzo dowcipne, ale już niemodne. Nie poleca się również amerykańskiej zabawy, polegającej na przynoszeniu myszy do kina i puszczaniu ich między publiczność. Kino nie jest arką Noego, żeby musiało mieścić wszystkie zwierzęta.

Zapalanie zapałek podczas seansu w kinie jest wprawdzie emocjonującą zabawą, ale nie jest mile widziane przez policję. Jeżeli zatem zgubicie w kinie jakiś przedmiot, to trzeba z szukaniem poczekać aż do pauzy, kiedy się sala rozjaśni. Wówczas szukanego przedmiotu już z pewnością nie znajdziecie. Do kina lub teatru nie należy wogóle przynosić przedmiotów wybuchowych, żrących i cuchnących. W tym celu zostawia się w domu pistolety korkowe, ser, kiełbasę. Należy natomiast zabrać chusteczkę do nosa, zaś na bardzo wzruszające filmy — ręcznik. O ile idzie równocześnie do kina kilka osób, to można dla oszczędności zabrać prześcieradło.

**Wujaszek Alwin.**

przez WESOŁE OKIENKO

# Jak to Perec szedł do Erec.



*1. Było to w noc księżycową,*
*gdy wyruszył już pan Perec*
*w dal nieznaną, całkiem nową,*
*w której końcu leży Erec.*



*2. Gdy już szedł tak tydzień wtóry*
*i zmęczony już był drogą,*
*siadł na belce chłopskiej fury,*
*bo już ledwo ruszał nogą.*




*3. Tak zajechał aż do stacji,*
*wtem mu wpadła już myśl nowa:*
*„Czy ja może nie mam racji,*
*że koleją podróż zdrowa?!"*



*4. I cichaczem siadł na dachu,*
*by go nikt tam nie zobaczył,*
*w duchu wcale nie czuł strachu*
*a to także dużo znaczy.*

Józef Bau.

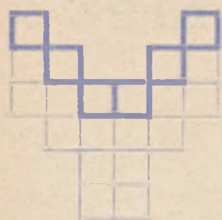
*(Ciąg dalszy nastąpi)*

**KUPON DO ZAGADEK**

# Rozrywki umysłowe

### Wężownica

*nad. Sara Limon, Łódź*



Znaczenie wyrazów:
1. Rodzaj gwoździa
2. Imię żeńskie
3. Instytucja finansowa
4. Kraj w Azji
5. Miesiąc
6. Ojciec w jęz. hebr.

Litery w grubych obwódkach dadzą rozwiązanie, które jest naszą chlubą artystyczną.

### Składanki

*nad. Aleksander Beker, Kraków*

a) przystań + litera + dawna prowincja rzymska = kraj w Europie.

*nad. Dola i Pinchas Engelberg, Kraków*

b) Samogłoska + związek + droga kolei = krokodyl.

### Zgadula

*nad. Jachcia Diamant, Nowy Sącz.*

Pachnie — a nie kwiat,
lepi się — a nie lep,
pali się — a nie drzewo.

### W zwierzyńcu.

*nad. Bronia Weitzenbaum, Gorlice*

WILK

PANTERA SZAKAL

STRUŚ NOSOROŻEC

TYGRYS

*Widzicie tu przed sobą zwierząt klatek kilka,*
*Z każdej klatki weźmiecie tylko po jednej literze.*
*A teraz do końca już tylko jedna chwilka,*
*Z literek tych utwórzcie jedno zwierzę.*
*Czynności te zacznijcie od srogiego wilka,*
*A skończcie na dzikiej, lecz zgrabnej panterze.*

### Szaradka

*nad. Witold Reiner, Kraków.*

Jest to naród nie tak blisko
Gramatyczne ma nazwisko.
Zeszły się w nim, jak na piknik,
Trzy zaimki i wykrzyknik.

### Sylabówka geograficzna

*nad. Bianka Berger, Jasło*

**a - a - a - a - a - a - bi - - du - gór - kar - lek - leń - li - mek - nia - naj - ne - niń - pa - pe - ri - ren - sand - smo - sy - sk - syk - ski - tra - ty - us.**

Z powyższych zgłosek należy ułożyć wyrazy o następującym znaczeniu:
1. Kraj w Ameryce, 2. Kraj w Afryce, 3. Rzeka w Europie, 4. Miasto w Egipcie, 5. Jezioro w Ameryce, 6. Półwysep w Europie, 7. Miasto w Rosji 8. Góry w Europie, 9. Część świata, 10. rzeka w Europie.

Początkowe litery wyrazów dadzą nazwę wyspy na Oceanie Indyjskim.

Uwaga! Pamiętajcie że Uwaga!

**Konkurs Urodzinowy**

kończy się dnia 1. maja b. r. Werbujcie więc pilnie i szybko nowych abonentów, bo nagrody czekają na Was.

## ROZWIĄZANIA ZAGADEK z Nr. 23.

1) **Wężownica: „Okienko na Świat"** (Osa, oko, oni, lew, kos, łka, udo, ona, Ala, ość, rów, Nil, akt, sto).
2) **Rebusiki literowe: 1) Nauka, 2) Przedwiośnie.**
3) **Figielek: Matka**
4) **Szarada: Serce**
5) **Zgadula: Odra.**
6) **Kwadrat matemat.** tym razem niewielu tylko dobrze rozwiązało. Większość nie zwróciła uwagi na to, że liczby mają być różne, t. j. że nie mogą się powtarzać.

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1 | 14 | 15 | 4 |
| 12 | 7 | 6 | 9 |
| 8 | 11 | 10 | 5 |
| 13 | 2 | 3 | 16 |

Rozwiązanie zagadek z Nr. 3. (25) nadsyłać można najpóźniej do dnia 6. maja.

Do rozwiązań należy dołączyć kupon do zagadek.

WYJAŚNIENIE!

Ponieważ z Nr. 22 i 23 zebrało się paręset nazwisk tych, którzy rozwiązali zagadki, byliśmy zmuszeni z braku miejsca zamieścić tylko nazwiska Czytelników, którzy rózwiązali wszystkie. Z tego samego powodu odkładamy na kiedy indziej spis tych, którzy nadesłali zagadki do „Okienka".







**Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1.10 zł — półroczny — 2 zł**

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Redaktor odp.: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa

Adres redakcji i administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty)

Drukarnia „Record" Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136 91.